Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 43 Lwów, Kwiecień 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98 — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Dzień Imienin Komendanta, do niedawna święcony tylko przez — Jego żołnierzy i najbliższych — stał się dziś dniem święta całej Polski.

Ze wszystkich stron Państwa nadchodzą wiadomości o uroczystych obchodach, urządzonych nietylko z ramienia sfer urzędowych, ale także przez różne stowarzyszenia społeczne, kulturalne, przez szkoły powszednie i średnie, przez zwierzchności najmniejszych nawet i najdalej położonych gmin, bez względu na narodowość mieszkańców.

Uroczystości w garnizonach i w policji miały charakter wysoce narodowo-społeczny; zaś niezliczone raidy, biegi, marsze, zawody i igrzyska sportowe uzupełniły ogólne uroczystości pierwszorzędnymi wynikami.

Ogólny obraz uroczystości 19 marca, daje nam możność zrozumienia i ocenienia tej prawdy, że cały naród żywi jak największe zaufanie w rozumne i wielkie poczynania Marszałka i stoi przy nim niewzruszenie wiernie.

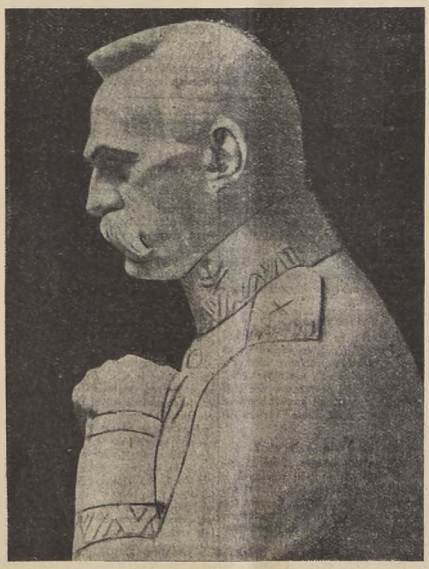

Popiersie Marszałka Piłsudskiego wykute w marmurze przez artystę malarza Franciszka Blaka

Naród nasz wierzy, że Józef Piłsudski pozostawi po sobie Polskę murowaną, Polskę silną i mocarstwową, Polską z która liczyć się muszą sąsiedzi bliżsi i dalsi i która swą wewnętrzną potęgą potrafi niezależność utrzymać na zawsze.

Rozbici przez wiek cały na trzy zabory, poważnieni i rozdzieleni stanami i waśniami, przywarami i niezgodą od lat tylu nas gnębiącą — nie byliśmy w stanie nawet do jednego celu dążyć bez uszczerbku dla ogólnej sprawy i dlatego imie opatrznościowego męża, który potrafił w tak krótkim czasie oznaczyć granice Państwa i skonsolidować wewnętrzną wartość Narodu, pozostać musi dla nas świętem i nienaruszonem; dzień 19 marca jest więc tym dniem okazania naszych uczuć na zewnątrz, dniem skupienia myśli i wiary przy tym, który wszystko oddał Polsce. Wiara w Wodza i Szefa Rządu jest zjawiskiem tak dziś ogólnem, że zanotowanie tego z naszej strony jest tylko podkreśleniem całkowitego przeobrażania się społeczeństwa, które skupiając się obok Osoby Marszałka staje się Mu pomocnem w pracy i dziele Jego.

My ze swej strony, poświęcając się i dalej dla przekazania potomnym tych wielkich dni chwały i poraz pierwszy od wieków niezrównanych wysiłków na każdem polu, wierzymy, że i nasza skromna praca uwita w wieniec czci i hołdu dla Marszałka — będzie kiedyś uznaną i przez tych, którzy nową historję Polski pisać będą od czasów nowego pokolenia, które zapoczątkowało świetlaną erę rozwoju mocarstwowej Polski, w każdym kierunku.

Jestto epoka Józefa Piłsudskiego.

Ks. ŻYTKIEWICZ STANISŁAW

KWIATY NA MOGIŁĘ

(Przemówienie wygłoszone na pogrzebie ś. p. ppułk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie w marcu 1919 r.)

Ilekroć przyszło mi w polu stanąć nad świeżą mogiłą poległych bohaterską śmiercią legjonistów w walce o wolność Ojczyzny i rzucić na ich zastygłe ciała ostatnie krople święconej wody, to dominującem uczuciem, jakiego w tym momencie doznawałem, był nie sentyment łzawego żalu, że tylu ich ginie i ci właśnie — zwyczajnie najlepsi, lecz raczej był to stan dumy i radości na widok tego ogromu bohaterstwa, poświęcenia i miłości zadokumentowanego ofiarą z własnego życia. Było w tem coś krzepiącego, dodającego duchowi mocy i hartu. I mam to przeświadczenie, że, stając myślą u mogił Herwinów, Grudzińskich i innych, czerpał tam naród nasz w ciężkich dniach wojennych zmagań siłę i moc, chroniącą go w rozszalałej zamieci dziejowej od zupełnego zwątpienia. Że w naszych burzliwych czasach pojawiły się te pełne idealizmu, wiary i ofiarności postacie, temu w wielkiej mierze zawdzięczamy jako społeczeństwo nasze moralne zdrowie; one nas ochroniły od zgnilizny rozkładu; są one wskaźnikiem i objawem swoistego ustroju narodowego ducha, wyrazem odrębności dróg jego dziejowego posłannictwa.

Śp. ppułk. Leopold Lis-Kula.

Ś. p. ppułk Leopold należał do rzędu tych właśnie ludzi i tej wysokiej miary, jako żołnierz dźwigającej się do wolnego bytu Rzeczypospolitej. I dlatego dzisiejszy pogrzeb powinien być dla nas nietylko obrzędem smutku i żałoby, lecz także niecić winien w sercach radość i wesele, że takich mamy rycerzy hartownych, idących niezłomnie za palącą się w ich duszach gwiazdą swego powołania, za głosem wewnętrznym serca i sumienia.

Niemniej jednak śmierć ś. p. ppułk. Leopolda żałobą okryła odradzającą się z powrotem do nowego życia latorośl polskiej wojskowości i to w chwili tak doniosłej historycznie, w chwili wykonania przez Sejm obecny testamentu wielkiej przeszłości. Traci ona w nim wybitny, świetny talent wojskowy, niewątpliwie jednego z przyszłych wodzów.

Lecz w danej chwili nie ocenę jego talentu mi chodzi — o tem inni zresztą sądzić będą — lecz o to, co zapaliło w Nim tę iskrę zdolności i co uczyniło Go tak drogim naszej pamięci. — Otóż tą siłą, która dobyła z niego te nadzwyczajne przymioty i wartości, która wykrzesała z duszy jego ów zapał i nieugiętość w służbie żołnierskiej dla kraju, była wielka, gorąca miłość ojczystej Sprawy. Bez niej byłby czynów swych nie dokonał. Miłość Ojczyzny — ona to przejęła Go żywo już w zaraniu młodocianych lat zadaniami strzeleckiego ruchu zapoczątkowanego i rozwijającego się wśród obojętności ogółu, niewiary w jego celowość i ogólnego lekceważenia. Nie przeczuwano wówczas, że przecież przydać się może na coś ta robota i tak wiele na biegu wydarzeń zaważyć, nie przypuszczano, że z tych szarych szeregów strzeleckich wyjdą i orły! — Miłość była tą potęgą, co tak młodo wyrwała Go z ław szkolnych i dom rodzinny kazała mu opuścić, iść z orężem w bój! Żyje zapewne w pamięci Rzeszowa pamięć tej chwili z pierwszych dni sierpniowych 1914 r., kiedy to ś. p. ppułk. Leopold pierwszy oddział strzelecki z lokalu Związku z ul. Krzywej na dworzec prowadził — do Krakowa. Prowadził ich na boje długie i ciężkie, lata całe trwające. A wśród nich, wśród trudu i znoju, wśród kul świstu i ciągłego niebezpieczeństwa dorabiał się ś. p. Leopold zasłużonej sławy, jako żołnierz niezrównany, Wyróżniał się we wszystkich bojach, w jakich brał udział czynny, a zawsze pozostał wiernym sobie, zawsze ten sam. Jako komendanta kompanji widziano go stale w pierwszej linji, kiedy stanął na czele bataljonu czynił to samo, jako dowódca pułku wysuwał się też zawsze na stanowiska frontowe, był wszędzie, gdzie było gorąco, gdzie potrzeba największa

A cóż go prowadziło w odmęt walki, co kazało mu stawać na najniebezpieczniejszych posterunkach? — Oto głos wewnętrzny obowiązku. Ta świadomość odpowiedzialności jako dowódcy, to silne poczucie żołnierskiej powinności było rysem jego psychiki najwybitniejszym, fundamentalnym, było cechą, dającą jego postaci coś jakby ze spiżu. A nigdy nie sprzeniewierzył się temu głosowi obowiązku — owszem, szedł nieraz dalej w poświęceniu — aż padł na polu chwały. I pod względem pojmowania obowiązku wzorem świecić może potomności. Bo sam w osnowie swej duszy potomkiem był świetnego rycerstwa naszego i wskrzeszał pod rozkazami umiłowanego Wodza jego tradycje w Polsce współczesnej, co mieczem w obronie praw swych władać zapomniała.

Był ś. p. ppułk. Leopold jakby uosobieniem tężyzny ducha żołnierskiego i jego honoru. W najgorszych chwilach i sytuacjach nie przestawał panować nad sobą, nie ulegał załamaniom, nie tracił inicjatywy, energji i rozmachu czynu. Rzucony tułaczym losem legjonisty na obcy front włoski, nie pozwala nieprzychylnie nastrojonemu środowisku podawać w wątpliwość bojowej wartości formacji legjonowych, lecz brawurowym wypadem zaświadcza, że Legjony — to przecież wojsko. W niedługi czas po wyleczeniu się z otrzymanej wówczas rany, rozwija już żywą działalność w ramach Pol. Org. Wojsk. na Ukrainie, podważając z tamtej strony — zdawało się — niezmożoną potęgę militarną Niemiec. On wreszcie usiłuje ratować honor kapitulujących oddziałów Dowbora-Muśnickiego.

Te wszystkie przymioty, jak: nadzwyczajna odwaga, męstwo, przytomność umysłu w najcięższych chwilach, zimna krew, szybkość i śmiałość decyzji, zjednały Mu zaufanie żołnierzy i przełożonych. Sam z osobistych przeżyć mam do zawdzięczenia ś. p. ppułk. Leopoldowi to, że w ciężkich bojach nad Styrem w czasie ofenzywy Brusiłowskiej w 1916 r., takim błyskawicowo przeprowadzonym kontratakiem ocalił mnie już nieledwie z moskiewskich łap. — To też zjednał sobie ś. p. Leopold poszanowanie i miłość wśród wiary legjonowej wielką. Z tymi, z którymi wyszedł w pole, z kolegami swymi łączył go po za służbą stosunek serdeczny, przyjazny, nacechowany prostotą i szczerością. Niejednego z nich i wsparł w krytycznych położeniach z własnych, szczupłych zasobów oficera I Brygady.

I dla Jego przymiotów i rzetelnej cnoty rycerskiej żegnamy Go z żalem i polecamy duszę Jego Bogu Najwyższemu.

A że był prawdziwie rycerzem ś. p. ppułk. Leopold, to łaska boża, a od działania tej łaski się nie usuwał. Widywałem nieraz na Mszy Św. przed ołtarzem polowym głowę jego kornie pochyloną. A kiedy pod Krzywopłotami przed pamiętnym atakiem dnia 18 listopada 1914 r., udzielałem oddziałom absolucji generalnej i pominąłem przypadkiem zaroślami zasłoniętą kompanję porucznika Lisa, wtedy porucznik osobiście śpieszy do mnie i prosi o udzielenie błogosławieństwa swojej kompanji i sam zdjąwszy czapkę w szeregach razem z innymi staje.

Religijność ś. p. ppułk. Lisa-Kuli nie ograniczała się do skreślonych powyżej rysów. Ś. p. ppułk. Lis-Kula był praktykującym katolikiem. Religijność jego ze względu na młody wiek przechodziła może różne fazy i przemiany. Miała jednakże w duszy postać skrystalizowaną wyraźną. — Było to w czasie pobytu jego w Rzeszowie po wyleczeniu się z rany otrzymanej na froncie włoskim a tuż przed wyjazdem na Ukrainę, gdzie działalność Lisa-Kuli była szczególnie intenzywną. Wówczas w czasie wspólnej przechadzki, zwierzał mi się ze swych przeżyć i doznań religijnych, mówiąc o „dziwnym spokoju wewnętrznym i duchowej lekkości", jaką daje spowiedź. Odbył wtedy w kościele Bernardynów w Rzeszowie — u stóp cudownego wizerunku Matki Boskiej, który zapewne wszystkie generacje uczącej się młodzieży w tem mieście zawsze w rozrzewnieniu wspominają.

*

Żołnierz w polu wśród trudu i umęczenia, wśród zgiełku walki niema nieraz czasu, by się nad sobą dokładnie zastanowić i duszę przygotować na każdą chwilę z wszelkich skaz i przewinień obmytą, lecz serce oddane sprawie szlachetnej, poświęcenie płynące z podniosłych, czystych pobudek, ofiara życia w ich imię poniesiona mają swój głos i znaczenie przed Bogiem przejednawcze: „Kto życie swoje dla mnie utracił, ten je odnajdzie". Modlitwą i ostatnią, bratnią usługą polecajmy duszę ś. p. Leopolda z ufnością bożemu miłosierdziu. Światłość wiekuista niechaj świeci duszy Jego!

*

Kiedyś, za czasów wielkiej wojny, kiedy Legjony biły się na kresach wołyńskich, w przerwach walki bywało, że wiara wyjeżdżała na urlop do kraju, biorąc marszrutę na Warszawę i Kraków zwyczajnie, by tam w tych ogniskach życia duchowego Polski, dotknąć się jego pulsu bezpośrednio, poznać co kraj myśli i czuje. Tą samą drogą wybrał się ś. p. ppułk. Lis-Kula po raz ostatni, za taką marszrutą wystawioną własną krwią opłaconą ofiarą swego młodego życia — po raz ostatni objechał ziemię polską i przybył do rodzinnego Rzeszowa, by się pożegnać z najbliższymi i spocząć w ojczystej ziemi na zawsze, a droga jego była prawdziwie tryumfalną podróżą, oddaniem hołdu i czci zasługom Jego, bohaterstwu i waleczności. — Rycerskiej pamięci Jego — Cześć!

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Wiedeń zapełniał się coraz bardziej uchodźcami z całej Galicji, więc gdyśmy drugiego dnia wieczorem odjeżdżali na dworzec północny, ludzie stawali na ulicach, dziwiąc się naszej odwadze. Podróż do Krakowa trwała pełnych 24 godzin. Jechaliśmy wygodnie, gdyż w wagonach, przeznaczonych dla cywilnych było zaledwie kilka osób. Zato w kierunku przeciwnym, ruch panował ogromny. Mijało nas mnóstwo pociągów z rannymi, cały tren zakonu maltańskiego, pospolitacy z Moraw, pociągi z wojskiem. W Oświęcimiu widzieliśmy po raz pierwszy pruskich żołnierzy w wojennem uzbrojeniu, w pikielhaubach. W Krakowie dworzec również obsadzony wojskiem. Zajechaliśmy narazie do hotelu Pollera.

Cały Kraków przepełniony był w owym czasie wojskami austrjackiemi, wszelkiej broni. Po ulicach uwijali się także bardzo licznie legjoniści polscy w szarych mundurach i czapkach, zwanych maciejówkami, które za przykładem Piłsudskiego, stały się pierwszem wojskowem nakryciem głowy polskich żołnierzy.

W Krakowie pozostaliśmy przez cały wrzesień. Być może, że wogóle bylibyśmy już tam na stałe pozostali, gdyby nie okoliczność, że wolne mieszkanie w domu naszym, na Podgórzu, zostało zajęte na szkołę dla wojska. Tak więc musieliśmy korzystać z gościnności sąsiadki naszej na Podgórzu. Zresztą ogólna sytuacja wojenna i położenie Krakowa pogorszyły się tak bardzo, iż zarządzono przymusową ewakuację tego miasta, jako twierdzy, której zagrażało oblężenie. Nauczeni smutnem doświadczeniem przebytych chwil w Czerniowcach, postanowiliśmy nie czekać, aż wybuchnie panika i ogólna ucieczka mieszkańców, lecz przedtem jeszcze we względnym jeszcze spokoju przenieść się do Wiednia.

Lecz zanim to nastąpiło, dał nam ówczesny pobyt w prastarej stolicy Polski sposobność przeżycia wielu chwil niezwykłych i prawdziwie historycznych wypadków w dziejach wyzwolenia naszej Ojczyzny.

Żyliśmy wówczas, jak i wszyscy mieszkańcy

Krakowa w nieustannem podnieceniu. Wywoływały je, nietylko wiadomości z frontów bojowych i coraz bardziej zbliżający się do Krakowa najazd nieprzyjacielski, lecz także ruch niezwykły na ulicach miasta, dniem i nocą ciągnące wojska, rozmaitej broni i narodowości, polskie, czeskie i ruskie pułki piechoty, huzarzy węgierscy, honwedzi, artylerja i bez końca przeciągające tabory wozów, automobile pędzące ku dworcowi kolejowemu i rozwożące rannych do miejscowych szpitali, urządzonych we wszystkich szkołach i budynkach uniwersyteckich, ciężkie treny amunicyjne i całe pociągi przemienione na warstaty wojskowe. Było się na co patrzeć i słuchać. Co chwilę rozlegały się śpiewy żołnierzy, odgłosy komendy, turkot wozów i dudnienie po bruku ciężkich dział i jaszczyków lub ciężarowych automobilów.

Publiczność zalegała chodniki, grupami stojąc, przypatrywała się temu niezwykłemu ruchowi i żywo rozmawiała o wypadkach dnia. Tylko, gdy polskie oddziały strzeleckie przechodziły w żwawym marszu w stronę ulicy Wolskiej i Oleandrów, śpiewając przecudne pieśni wojenne, których tyle zrodziła ówczesna chwila, rozjaśniały oblicza wszystkich, ręce składały się do oklasków a usta wyrażały życzenia gorące i błogosławieństwa młodym żołnierzykom polskim. W niejednem oku zakręciła się łza serdeczna a serce biło, wezbrane błogiem uczuciem, iż Bóg nam dozwolił dożyć tej chwili wytęsknionej i własnemi oczami oglądać polskich żołnierzy, o Polskę walczących z bronią w ręku na polskiej ziemi.

Na ustach wszystkich było imię Piłsudskiego, który w tej chwili już na czele walecznej i oddanej sobie młodzieży, staczał w Królestwie zwycięskie walki z Moskalami.

Tymczasem ze wschodniej Galicji nadchodziły smutne wieści. Niemieckie gazety wiedeńskie donosiły o zniszczeniu całych ulic i budynków lwowskich, o zburzeniu prześlicznego, nowo zbudowanego kościoła św. Elżbiety, o znęcaniu się rosjan nad ludnością; na szczęście wszystkie te wiadomości okazały się później tak samo kłamliwemi jak poprzednie wieści o zwycięstwach Austrjaków. Jedno tylko było pewnem, że wśród powszechnej paniki, pierwsze uciekły ze Lwowa władze austrjackie z namiestnikiem Korytowskim na czele, że wyjechał także prezydent miasta Neumann i kilkunastu radnych, bo ci bawili właśnie w Krakowie, więc tem bardziej niespokojni byliśmy i przejęci obawą o nasze rodziny i całą ludność Lwowa, wydaną w ten sposób na pastwę wroga. Dopiero znacznie później doszła nas wiadomość o bohaterskiem pozostaniu na placówce i skutecznej opiece, jaką otoczył miasto i całą ludność jego w tak poważnej chwili, sędziwy wiceprezydent miasta Dr. Tadeusz Rutowski.

W połowie września przyszły wiadomości o nowej, przegranej bitwie pod Gródkiem Jagiellońskim i cofaniu się wojsk austrjackich pod Sądową Wisznię. Wywołało to w całym Krakowie wielkie przygnębienie, które zamieniło się w popłoch, gdy na murach miasta pojawiły się ogłoszenia komendy twierdzy krakowskiej o bezpłatnych pociągach ewakuacyjnych dla ludności w ciągu najbliższych czterech dni od czwartku do soboty 20 września. Około 40 tysięcy ludzi skorzystało z tej sposobności i opuściło Kraków w tym czasie.

Myśmy jednak pozostali, gdyż nie chcąc jechać razem z tłumem uciekających, rozpocząłem starania o legitymację na wyjazd zwykłemi pociągami. Zresztą po kilku dniach uspokoiło się nieco a nawet mówiono o jakiemś zwycięstwie i wzięciu wielu ludzi do niewoli. Równocześnie po dwóch dniach pochmurnych i deszczowych znowu zaświeciło słońce i znowu powróciła jakaś otucha i nadzieja chwil lepszych.

Napisałem w owym czasie dla „Nowej Reformy“ mały artykuł z opisem ciekawszych epizodów naszych przejść wojennych, a chociaż kolega mój i współpracownik tego dziennika prof. Dąbrowski za mojem zezwoleniem wiele w treści tego opisu zmienił i opuścił, jednak prokuratorja i cenzura wojskowa skonfiskowały w całości. Tak to wówczas władze rządowe starannie zatajały prawdę.

Korzystając z pobytu w tem drogiem sercu polskiemu grodzie, zwiedzaliśmy z całą rodziną i znajomymi wspaniałe budowle i pomniki sławnej przeszłości naszej. Ja znałem Kraków dobrze, gdyż niegdyś tu najpiękniejsze lata mojej młodości przebyłem jako nauczyciel gimnazjum św. Anny i św. Jacka.

Pewnego razu w czasie zwiedzania katedry na Wawelu spotkaliśmy w kościele młodego podoficera legjonistę, w którym z radością poznałem naszego krewnego lwowianina, B. Jako żołnierz I Brygady, przydzielony do żandarmerji polowej, przybył na kilka dni do Krakowa w interesie służbowym i korzystając z wolnej chwili, zwiedzał Wawel. Należał on do tych, którzy nie czekając na wymarsz wschodniego legjonu, jeszcze w sierpniu opuścili Lwów i z Krakowa pod komendą Piłsudskiego, pierwsi wyruszyli na plac boju. Przybył z Kielc, które zajmowały wówczas nasze oddziały strzeleckie i od niego dowiedzieliśmy się pierwszych autentycznych wiadomości o wstępnych bojach naszych żołnierzy w Królestwie.

Oto ich przebieg:

„Dnia 6 sierpnia o świcie, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austrję, wyruszyła z Oleandrów Krakowskich pierwsza tak zwana kadrodowa kompanja strzelecka i już rankiem przekroczyła kordon graniczny, stwarzając w ten sposób, niezawiśle od kogokolwiek, fakt dokonany stanu wojennego między Polską a jej odwiecznym wrogiem Rosją, po przerwie 51 lat, od ostatniego powstania wynoszącej“.

To był fakt historyczny, pierwszorzędnego znaczenia, odwrócenie karty dziejów naszych i tego wiekopomnego faktu i zasługi jego twórcy Józefa Piłsudskiego, już nigdy ani zawiść obcych ani upodlenie swoich zmazać nie zdoła.

„We dwa dni później wyruszyły z Krakowa dalsze zastępy strzelców w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi i już po sześciu dniach marszu dotarły do gubernialnego miasta Kielc, oddalonego przeszło 100 kilometrów od Krakowa. Pod Kielcami przyszło do bardzo ciężkiej dwudniowej walki z przeważają-

cemi siłami rosyjskiemi. Musiano nawet opuścić miasto, lecz gdy nadciągnęły dalsze posiłki, zajęto je ponownie dnia 18 sierpnia.

Chłopi w Królestwie dosyć obojętnie przyjęli wkraczających pierwszych żołnierzy polskich, zato ludność miejska i robotnicza z zapałem wszędzie ich witała i wkrótce mnóstwo ochotników zgłosiło się do szeregów narodowych".

Z zapartym oddechem słuchaliśmy tego opowiadania; nazwiska dowódców: ukochanego Komendanta Piłsudskiego, szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego, Śmigłego i twórcy pierwszego szwadronu ułanów polskich i już w licznych potyczkach i wywiadach zasłużonego rotmistrza Beliny, wywoływały u wszystkich z nas szlachetną dumę, wdzięczność i uwielbienie.

Wkrótce potem w pięknej kawiarni Esplenad i u Hawełki spotkałem innych znajomych żołnierzy, byłych moich uczniów ze Lwowa, którzy przywieźli wiadomość o przystąpieniu Piłsudskiego do ogłoszonej właśnie organizacji Legjonów polskich w Krakowie. Wobec obrzucania później zarzutem austrofilizmu pierwszych twórców polskiej siły zbrojnej w tej wojnie przez pisma narodowo-demokratyczne, pozwolę sobie tu przytoczyć mało znaną odezwę Józefa Piłsudskiego do Legjonów polskich, która się wówczas okazała:

Kwatera główna, Kielce, 22 sierpnia 1914.

Żołnierze!

„Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa, wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania. Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch. Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka. W Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najezdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi tak, jak byliśmy dotychczas. W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej monarchji ma wystawić Legjony Polskie do walki z Rosją.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swojem i waszem imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie.

Według umowy zawartej między Naczelnym Komitetem Narodowym a dowódcą naczelnym armji austrjackiej, oddziały nasze mają być kadrami formujących się Legjonów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace dotąd czynione i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legjony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linji bojowych, by dopełnić swej misji organizatorskiej.

Józef Piłsudski
Komendant główny.

Treść powyższej odezwy była wiernem odbiciem ducha, jaki ożywiał wówczas wszystkich gorących patrjotów i kierowników ruchu politycznego i wojennego u nas; czy było w niej jakieś zaprzedanie Austrji, czy tylko konieczność układów dla uzyskania możności organizacji i wyekwipowania własnych polskich sił zbrojnych, niech osądzą uczciwi i bezstronni ludzie, niech osądzi historja! Mojem zdaniem, inaczej i lepiej postępować u nas w owym czasie, nie można było. Skazywać naród polski wówczas na zupełną bezczynność, na oczekiwanie z założonemi rękami wyniku wojny światowej, znaczyło oddać go na pastwę Austrjakom, wietrzącym i tak wszędzie zdradę i Moskalom niosącym śmierć i zniszczenie. Zresztą ci sami żołnierze, ta sama młodzież, która zapełniała Legjony i walczyła pod polską komendą i dla polskiej sprawy, byłaby znalazła się prędzej lub później w szeregach armji austrjackiej lub rosyjskiej i pod obcą komendą służyła i walczyła dla obcych nam celów. Setki tysięcy jeśli nie miljony naszych ludzi doznało takiego smutnego losu, ale ta garstka polskich żołnierzy, polskich legjonów, była jakby zakładnikiem wyłącznie polskiego interesu i drogowskazem polskiej myśli politycznej w tej wojnie.

Zresztą w owym czasie, w połowie września 1914 r. była u nas jeszcze w orjentacji politycznej jedność. Szczera czy nieszczera, a choć tylko pozorna, ale jedność, a wyrazem jej zewnętrznym był utworzony zgodnie przez wszystkie stronnictwa polskie od konserwatystów do polskich socjalistów, Naczelny Komitet Narodowy, rezydujący w Krakowie w gmachu dawnej Szkoły Przemysłowej, przy ulicy Gołębiej w śródmieściu.

Zaraz po przybyciu do Krakowa udałem się tam i zgłosiłem się do jakiejkolwiek służby u wiceprezesa Komitetu p. Leopolda Władysława Jaworskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znałem profesora Jaworskiego już dawniej, z Wiednia, z działalności jego w parlamencie i jeszcze z dawniejszych czasów. Kilku dobrych znajomych i przyjaciół znalazłem też w depertamentach N. K. N.

Panował tam ruch niezwykły od wczesnego rana do nocy. Mnóstwo osób rozmaitego stanu, wieku i płci zbierało się tam i zalegało tam nietylko biura urzędujące, lecz i kurytarze budynku, ciągle przyjeżdżali i odjeżdżali kurjerzy wojskowi i cywilni na fronty bojowe i z frontów i w rozmaite miejsca. Był to czas organizacji i wielkiego zapału u wszystkich. Odbierano informacje, rozkazy i polecenia Departamenty prasowy, skarbowy i organizacyjny pracowały bez wytchnienia.

Przydzielony zrazu do prowiantury wojskowej, miałem sposobność poznać także owe słynne „Oleandry", t. j. obóz legjonistów w parku Jordana na błoniach za rogatką Wolską, gdzie w kilkunastu domach, pozostałych po wystawie budownictwa polskiego mieściły się kadry wojskowe Legjonów polskich. Pracowało tam gorączkowo niemal dzień i noc wiele osob z najwyższem poświęceniem. Stamtąd co kilka dni odchodziły na front do Królestwa nowo

zorganizowane oddziały, tam zgłaszali się ochotnicy, tam oczekiwano wówczas z niecierpliwością i niepokojem nadejścia Legjonu Wschodniego, który w sile przeszło 6.000 ludzi opuścił Lwów i zdążał do Krakowa dla połączenia się z pierwszą brygadą. Lecz już wówczas zaczęły krążyć wieści, zrazu niepewne, potem coraz bardziej smutne i przykre o ludziach, którym powierzone było doprowadzenie tych żołnierzy polskich do Krakowa. Gorętsi mówili o zdradzie sprawy narodowej przez przewódców i o zupełnem rozbiciu tych legjonów.

Wycofałem się z prowiantury, na czele której stał w owym czasie p. Henryk Löwenfeld a sekretarzem był p. Müller, którego miałem zastępować, gdyż mieszkając bardzo daleko, bo aż na Podgórzu, nie chciałem przekraczać porządku i rygoru wojskowego, jaki tam panować musiał. Zresztą bardziej przydatnym mogłem być w biurze prasowem, gdzie też później pracowałem czas dłuższy.

(C. d. n.).

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

Starzewski* = Polak Zygmunt kpt. 2 pp.

Staszek = Siciński Stanisław ppor. 1 pp.

Staw = Kempner Jan 1 pp., pol. 1914.

Stefa = Czajkowska-Hempiowa Z. S., P. O. W

Stefa Olszewa = Witek Piotr P. O. W. Urzędów.

Stefański Stanisław = Karczmarczyk Alojzy P. D. S. Kraków.

Step = Englert Wacław patrz Judym W.

Stojałowski Marjan = Pachowicz Marjan P. D. S. Kraków.

Stop = Jedynak Jan ppor. 4 pp.

Strug Andrzej = Gałecki Tadeusz Z. S. Paryż, wachm. 1 p. uł., P. O. W. (Ukraina).

Strug Tadeusz = Kulm Tadeusz P. D. S. Kraków.

Strzała Michał = Jeziorski Michał P. D. S. Kraków.

Styk = Stachiewicz Wacław Z. S. Lwów, por. 5 pp.

Suchodolski = Chorąży Tadeusz I Br., pol.

Sulima Roland = Garbowski Romuald P. D. S. Kraków.

Surowiec = Rogowski Bazyli P. O. W. Małopolska wschod.

Suszkowski = Protassewicz Leon ppor. 1 pp.

Swarzeński = Starzewski Jan ppor. 1 pp.

Światełko = Nachtlicht Karol 1 p. uł.

Światowidzki = Kominek Stanisław of. 5 pp.

Świda = Hawiński Mieczysław 1 pp., 1 p. art.

Świerczek = Kijewski Jerzy 5 pp.

Świerszcz = Pytlewski Jerzy por. 1 p. uł.

Świerk = Kary Józef 1 pp.

Świętopełk = Jaworowski Rajmund „Nieprzyjednani" kmdt O. W., I Br.

Świętopełk = Knopf Herman 1 pp. †

Świrysz = Ryszkiewicz Józef chor. 2 p. uł.

Świst = Dobiasz Z. S. Lwów, 1 pp.

Świt = Kozłowski P. O. W. Łuków.

Świtecki Bronisław = Graff Henryk P. D. S. Kraków, chor. kanc. L. P.

Świtek = Miedziński Bogusław Z. S. Kraków, chor. 1 pp., kmdt. P. O. W. (Ukraina).

Świteź = Pater Adam 1 p. uł., pol. 1916.

Sylwester = Marek Stanisław P. D. S., podof. 2 pp.

Sylwester = Muszyński Jerzy chor. prow. 5 pp.

Szabla Władysław = Tkaczyk Władysław P. D. S. Kraków.

Szaleniec = Trojanowski Jerzy kpt. 2 pp., II Korp. pol.

Szamor Jan = Bigo Tadeusz P. D. S. Kraków.

Szara = Benedek-Kowalska Janina Z. S. Lwów, O. W., I Br.

Szarski = Szpanier Mieczysław Edward P. D. S. Lwów, sierż. I Br., pol. 1918.

Szary Jan = Górski Tadeusz P. D. S. Kraków, chor. kanc. L. P., otruty w Siedlcach przez bolszewików 1918.

Szary Wacław = Borowy Wacław P. D. S. Kraków.

Szarzyński = Englicht Józef chor. 3 pp.

Szczapa = Lilienfeld Krzewski Karol, patrz Krzewski.

Szczepiórko = Nowaczyński Aleksander P. O. W. Urzędów.

Szczerbiec = Jaworski 5 pp.

Szczerski = Klarsfeld Gustaw ppor. 4 pp.

Szczerski Jan = Urbański Jan P. D. S. Kraków.

Szczęsna = Rzepecka Hanna Z. S. Warszawa, Pol. Org. Nar.

Szczęsny Maciej = Kucab Józef P. D. S. Kraków.

Szczur = Limanowski of. 1 Br.

Szczurek = Kiszka Antoni I Br., pol. 1914.

Szczygieł = Bujak Stefan I Br., pol. 1915.

Szczygieł Andrzej = Grzywacz Andrzej P. D. S. Kraków.

Szeliga = Harasymowicz Stanisław Z. S., L. P.

Szeliga = Żuławski Juljusz por. 2 pp

Szeliga Zygmunt = Miatkowski Zygmunt P. D. S. Kraków.

Szembek = Czarnocki Wacław (ps. P. O. W.) patrz Denhof.

Szemli = Firlicz Stanisław P. D. S. Tarnów, of. I Br., II Br., II Korp. pol., pol. 1920.

Szerszeń = Izdebski Stanisław Z. S., sierż. 1 pp., pol. 1916.

Szerszeń = Kuberczyk Wiktor 1 pp., pol. 1914.

Szlachetny = Koc Adam Z. S. Warszawa, ppor 5 pp., P. O. W. Warszawa.

Szolc Karol = Węgrzynowska Anna P. O. W. Odessa, rozstrzelana 1920.

Szostkiewicz* = Firlicz-Szemli Stanisław patrz Szemli.

Szpit = Kowalewski Władysław sanit. 1 p. art.

Szrapnel = Granat Władysław 1 pp., za mordowany przez Ukraińców 1918.

Szreniawita Adam = Gustawski Adam P. D. S. Kraków.

Szumilas Bolesław = Zajączkowski Tadeusz P. D. S. Kraków.

Szwajcar Tadeusz = Rudnicki Tadeusz P. D. S. Kraków.

Szymanowski = Roś Antoni podchor. instr. P. O. W. Złotopole, pol. 1919.

Taczanowski = Ruchaj Aleksander I Br.

Taczewski = Świątecki Jan ppor. 5 pp.

Tadeusz = Zagrodzki Kazimierz ppor. wetr. 1 p. uł.

Taj = Warchałowski Roman Z. S. Nowy Sącz, 3 pp., pol. 1914.

Talicki Stanisław** = Kuhn Stanisław ppor. II Br., V Dyw. s.

Tankred = Daniłowski Gustaw Z. S. Kraków, podof. 1 pp., † 1927.

Tański = Witas Józef I Br.

Tarnawa Ździsław = Malkiewicz Ździsław P. D. S. Kraków.

Tarnawski* = Rudka Ludwik kpt. szt. II Br.

Tarnowski = Bral Stefan P. O. W. Urzędów.

Tarnowski Wojciech = Krawulski Bronisław P. D. S. Kraków.

Tatar = Trześniowski Ździsław por. I Br., kmdt. I załogi Obr. Lwowa †

Tatar Włodzimierz = Abłamowicz Konstanty P. D. S. Kraków, ppor. 1 p. uł.

Techański = Chałgasiewicz Tadeusz 1 pp.

Tęcza = Kondycki Wład. por. 4 pp, pol. 1915.

Teodor = Gorgoń Juljan I Br.

Tetera Jerzy = Długosz Stanisław patrz Grom

Tkacz = Binder Bolesław of. L. P.

Topór = Jakubowski Jan kpt. 6 pp.

Topór = Kisielnicki Jerzy por. 2 szw. uł., pol. 1915.

Topór Stefan = Uniejewski Stefan P. D. S. Kraków.

Toporczyk = Błeszyński Jerzy patrz Ferek.

Toporczyk = Mazik Stanisław P. O. W. Urzędów.

Trojdan Józef = Podmokły Józef P. D. S. Kraków.

Trzaska = Durski Antoni por. 1 p. art.

Trzecieski* = Gniady Michał of. szt. II Br. †

Tułacz = Wiśniewski Kazimierz ppor. 1 pp.

Tułacz = Woyterski of. 1 pp.

Tunguz = Zawiślak Józef por. 5 pp.

Turek = Balaweder Artur of. L. P.

Turek = Tarnawiecki Artur Z. S.

Turzyma = Prus Antoni dr. chor. sanit. II Br.

Turski Władysław = Szewczyk Stanisław P. D. S. Kraków.

Twardy Jan = Honkisz Stanisław P. D. S. Kraków.

Tykwa = Kozłowski 1 pp.

Tymkowicz = Krynicki Stanisław of. I Br., utonął 1914.

Ułan = Głogowski Jan of. 1 p. uł.

Ułan = Leśkow Jan 1 p. uł.

Ułan = Mieszkowski Jan Z. S. Verviers, 1 p. uł.

Urwipołeć = Panczakiewicz Adolf chor. 5 pp.

Urwisz Ludgard = Künstler Stanisław P. D. S. Kraków, ppor. 1 p. art.

Ustroński Andrzej = Bystroń Andrzej P. D. S. Kraków.

Wachowski = Wochanka Kazimierz II Br, pol. 1914.

Wachwicz* = Waydowicz Zygmunt chor. 3 pp.

Waganiec = Wilczyński Edward 1 p. uł.

Walczyński Antoni* = Steich Antoni P. D. S. Kraków, por. 2 pp.

Waldemar Bogumił = Jedliński Jan P. D. S. Kraków.

Waligóra = Hempel Stanisław P. D. S., ppor. I Br.

Waligórski Andrzej = Frenkiel Mateusz I Br.

Warka = Tudzyński of. I Br.

Warmiński Witołd = Koc Adam patrz Szlachetny (Ps. P. O. W.).

Warski* = Bandurski Wacław chor. 3 pp.

Warski = Grosglik Wacław P. O. W. Warszawa, dwca 3 kom. szk. podchor.

Warski Ryszard = Herburt Józef P. D. S. Kraków, por. 5 pp., pol. 1916.

Warna = Ząbczyk Władysław Z. S. Lwów, 1 pp.

Warta Franciszek = Marszał Franciszek P. D. S. Kraków.

Wątok = Pacocha Franciszek P. D. S. Tarnów, I Br.

Wawrzyn Zygmunt = Błędowski Jan P. D. S. Kraków.

Wąż = Buczyński Eugenjusz podof. 1 pp., pol 1914.

Węgier = Golgar Józef 1 pp.

Węglewski = Kawa Mieczysław of. 6 pp.

Węgrzynowski Zygmunt* = Matuszewski Józef ppor. 2 pp.

Wendorf = Konopka Stefan 1 p. uł., P. O. W. Litwa.

Wenus = Stempień P. O. W. Siedlce.

Wereda = Rożen Władysław P. D. S. Nowy Targ, ppor. 1 pp., † z ran 1919.

Westa = Minkiewiczowa Stefanja Z. S, O. W. I Br.

Wężyk = Milewski Józef P. O. W. Grajewo.

Wiarus Stanisław = Szromba Marjan Stanisław P. D. S. Kraków.

Wicher = Gibowska Janina P. O. W. Lwów.

Wicher = Herman Bronisław ppor. 1 pp., pol. 1915.

Wicz = Stachiewicz Juljan Z. S. Lwów, kpt. szt. I Br., kmdt P. O. W. Lwów.

Wid = Strenger Henryk Z. S. Lwów, Paryż, sierż I Br., pol. 1914.

Wielgut = Szulc Franciszek podof I komp. kadr.

Wielkopolanin = Nowakowski Wiktor por. 5 pp.

Wieniawa = Długoszowski Bolesław Z. S. Paryż, 1 komp. kadr., por. 1 p. uł., P. O. W. Ukraina.

Wierny Wacław = Leszkiewicz Wacław P. D. S. Kraków.

Wierzba = Kubicz Bronisław P. D. S. Tarnów, 1 pp.

Wiesław = Stachlewski Bronisław patrz Filozof, 1 komp. kadr.

Wiktor = Kopeć Ludwik Z. S., of. I Br., P. O. W. Lwów, zamord. 1919.

Wiktor = Piłsudski Józef.

Wiktorek = Lemański Stanisław patrz Prętwicz.

Wilczewski* = Bochnia Józef ppor. 3 pp.

Wilczyński* = Harnwolf Artur por. 3 pp.

Wilczyński = Rybasiewicz Karol P. D. S. Warszawa, por. 1 pp., nacz. kmdt. P. O. W., pol. 1916.

Wileński = Willner Jerzy of. L. P.

Wilhelm = Czopp Wilhelm Z. S. Lwów, of. I Br.

Wilk = Gruber Władysław I Br.

Wilk = Wityński Jan P. O. W. Płoskirów, pol. 1918.

Wilk = Wyrwiński Wilhelm Z. W. C. Kraków, por. I Br., pol. 1918.

Wir = Konas Alojzy Z. S. Kraków, kpt. 5 pp.

Wirski Eustachy = Dąbrowiecki Eustachy P. D. S. Kraków, ppor. 5 pp.

Wirut Adam = Rutkowski Witold P. D. S. Kraków.

Wisła = Łaguna Jerzy 1 pp.

Wisła Władysław = Gergowicz Władysław P. D. S. Kraków, chor. san. 2 pp.

Wiślanin (Wiślny) = Szarski Stanisław dr. sierż. 1 pp., zaginął 1916.

Wisłocki Adam = Tobiasz Michał P. D. S Kraków.

Wiśniowiecka Anna = Zawisza-Kernowa Zofja P. D. S., O. W. I Br., P. O. W.

Wita = Zakorska P. O. W. Białoruś.

Witeź = Głuchowski Janusz patrz Janusz (Ps. Belgja).

Witeź = Karski Mieczysław por. 2 p. uł.

Witkowski* = Hrehowicz Eustachy chor. 3 pp.

Witold = Koc Adam patrz Szlachetny (Ps. s.).

Witold = Sadowski Lubicz Ignacy człn. kom. główn. Nieprzejednanych, Z. S., ppor. 1 pp.

Witorzeniec Roman = Pawełczyk Roman P. D. S. Kraków, kpt. 2 pp.

Włada = Kwiatek Feliks ppor 1 pp.

Władbor Władysław = Borakowski Władysław P. D. S. Kraków.

Władek = Grochal Władysław I Br., pol. 1914.

Władysław = Litwinowicz Aleksander patrz Grubszy.

Władysław = Sokół Władysław 1 pp.

Włodek = Kowalski Tadeusz of. 1 pp., pol. 1914.

Włodek = Mozołowski Włodzimierz of. I Br.

Włodzimierz = Konieczny Włodzimierz por. 1 pp, pol. 1916.

Wójcicki Tadeusz = Kupczyński Tadeusz P. D. S. Kraków.

Wojciechowski Władysław = Niepokój Feliks P. D. S. Kraków.

Wojno = Szczepanowski 5 pp.

Wojno Ryszard = Mileski Tadeusz P. D. S. Kraków.

Wojtek = Malinowski Marjan I Br., P. O. W.

Wojtowicz* = Wanat Józef chor. 3 pp

Wojtyński Michał = Radniński Edmund P. D. S. Kraków.

Wokulski Stanisław = Krzywiec Jerzy of. L. P.

Wola = Kruszyna Jan I Br.

Wołodyjowski = Chrzanowski Leon P. O. W, Urzędów.

Wołodyjowski = Komornicki 1 p. uł.

Wołodyjowski = Sowiński Jan 1 pp.

Wolski** = Barthel Przemysław patrz Bartha.

Wolski = Krzaczyński Stanisław kpt. 2 i 4 pp, † 1920.

Wolski = Michałowski L. P.

Wolski = Picheta instr. P. O. W. Siedlce.

W najbliższej przyszłości przystąpimy do druku uzupełnień polskich pseudonimów wojskowych. Prosimy P. T. Czytelników Panteonu o podanie pseudonimów, których brak w naszym wykazie zauważyli, a to najpóźniej do dnia 30 kwietnia b. r.

A. Rżewski-Srebrzyński

Dziesięć lat temu

(Więzienne zapiski)

Wieść o oderwaniu Chełmszczyzny przez traktat brzeski spadła jak grom na staropolski gród kresowy — Lublin. Przyjęto też ten bezecny czyn rozdarcia żywego ciała polskiego w sposób odpowiedni: wrogo i rewolucyjnie... Rada Miejska postanowiła zerwać wszelkie stosunki z okupantami, proletarjat lubelski w jednodniowym strajku zaprotestował przeciw gwałtowi.

Podczas demonstracyjnego pochodu niesiono na

tyczkach portrety dwóch łupieżców: Hohenzollerna i Habsburga z wykłutemi oczywa. Na placu przy okrzykach, pełnych nienawiści i szału, urządzono portretom „autodafe". W kinematografie „Polonia" zdemolowano całkowicie urządzenie, w starciu zaś z rozwydrzonem żołdactwem i oficerami polała się krew robotnicza.

Nastrój ludności pełen był nienawiści do najeźdźców i żądzy orężnej rozprawy z Austrją, która za zboże i świnie oddała na pastwę hajdamakom ziemię polską, zbroczoną krwią i łzami.

Taki nastrój panował w ów dzień...

Wieczorem dnia tego zebraliśmy się na seans u ob. O., jednego z wybitnych działaczy postępowo-niepodleg., na zaproszenie profesora literatury Narskiego, amatora-hypnotyzera i badacza zjawisk medjumicznych. Medjum tego wieczora była żona p. O., z pochodzenia Francuska, istota nadzwyczaj wrażliwa i subtelna, która już po kilku minutach manipulacji prof. N. nad jej głową — zapadła w głęboki sen hypnotyczny.

Osobiście odnosiłem się zawsze dość sceptycznie do tego rodzaju seansów, nie spodziewając się nadzwyczajnych cudów. Przytem dnia tego byliśmy wszyscy tak przejęci myślą o tym wschodnim szmacie ziemi, który nam przemoc obca wydarła...

Mieszkanie, w którem odbywał się seans, doskonale nadawało się jako tło tajemnicze i mistyczne naszego posiedzenia. W półmroku postacie nasze były podobne do cieniów.

Po uśpieniu pani O. prof. Narski głosem silnym i dobitnym zadał kilka pytań, dotyczących b. gen.-gubernatora lubelskiego — hr. Szeptyckiego — „co myśli obecnie i gdzie przebywa?" Pani O dźwięcznym głosem o akcencie południowo-francuskim odpowiadała na pytanie, gładząc przytem włosy, co było charakterystycznem przyzwyczajeniem generała podczas rozmowy.

Następnie ja z koleji zadałem pani O. pytanie w celu przekonania się o prawdziwości tych nadprzyrodzonych zjawisk: „co się dzieje w Łodzi z moją rodziną?" (którą musiałem przed kilkoma miesiącami opuścić, uciekając przed Prusakami i kilkutetniem więzieniem).

I otóż zdumienie moje nie miało granic, kiedy pani O., po przebyciu myślowem linji kolejowej, którą recytował prof. Narski, zaczęła opowiadać o domu i ulicy, na której mieszkałem i gdzie pozostawała moja rodzina; wyliczała szczegóły i przedmioty w mojem mieszkaniu, obrazy i sprzęty, imiona moich synów i żony, zaznaczając, w jakich są warunkach obecnie i t. d.

W pokoju panował dziwny, cichy nastrój... Uśpiona mowiła po francusku. każde jej słowo wyraźnie padało w półmrok pokoju, jak słowo wyroczni delfickiej...

Po chwili jeden z zebranych — komendant miejscowej P. O. W. — zadał pytanie: „Co się dzieje z komendantem Piłsudskim?"

Prof. Narski dla ułatwienia pracy medjum recytował drogę kolejową do Magdeburga. Pani O. z wielkim wysiłkiem, marszcząc czoło, na którem wystąpiły krople potu, oświadczyła: „Non je ne peux le touver (Nie, nie mogę go znaleźć)". „Szukaj!" — twardo, rozkazująco powtórzył hypnotyzer.

Minęły 2 minuty... Czuliśmy wewnętrzny wysiłek medjum, skupienie się sił duchowych i natężenie myśli..

Głosem spokojnym pani O. zaczęła opowiadać o mieście i fortyfikacjach Magdeburga. Nareszcie zawołała radośnie: „Et voilá c'est lui. Il est dans une chambre.. couvert d'une couverture il est pâle, malade, epuisé. A coté de lui je vois un homme. Le commandent pense a vous, il souffre. Pauvre! Pauvre!..." (Otóż on jest w pokoju... przykryty kołdrą, blady, chory, wyczerpany. Obok niego jakiś mężczyzna Myślą jest komendant z Wami.. cierpi bardzo. Jaki on biedny!) Ostatnie słowa krzyknęła, wybuchając spazmatycznym płaczem.

Wobec tak wzburzonego stanu medjum, prof. Narski zmuszony był przerwać seans. Pani O., przebudzona, patrzyła na nas ze zdziwieniem, przepraszając, że zdrzemnęła się w towarzystwie.. Wśród zebranych zapanował nastój ciężki, przytłoczony.. Każdy z nas z wysiłkiem tłumił wzruszenie, wspominając uwięzionego komendanta. Jednocześnie wzbierała w nas nienawiść do najeźdźców, którzy część ziemi naszej oddali hajdamakom, a najdzielniejszego człowieka Polski więżą w Magdeburgu.

W zamku lubelskim. który pamiętał świetne dzieje Rzeczypospolitej, w murach. dźwigniętych za króla Kazimierza, pomiędzy któremi wznosi się sławna strażnica baszta zamkowa z widokiem na okoliczne dalekie łany, odbywaliśmy w roku 1918 karę więzienną.

Mnie oskarżono o zbrodnię obrazy „majestatu", o kierownictwo akcją chełmską i t. p przestępstwa.

„Bracia" Czesi w charakterze różnych kluczników i profosów tak nam więźniom politycznym dali się we znaki, że słowo „Czech" w więzieniu identyfikowaliśmy z czemś brutalnem i obmierzłem.

W rozmowie zwykle Czesi urągali Austrjakom, lecz kiedy ktoś z naiwnych wywnętrzył się szczerze i żądał potem jakiejkolwiek pomocy, otrzymał odpowiedź odmowną i wciągnięty był na skutek stosownej denuncjacji na czarną listę w kancelarji więziennej jako „gefährlicher Verbrecher" (niebezpieczny przestępca).

Wreszcie okradanie i nieludzkie traktowanie więźniów politycznych przez „braci Słowian" doszło do takiego stopnia, że zmuszeni byliśmy rozpocząć głodówkę

Zawiadomiliśmy telefonem więziennym wszystkie cele, w których odbywali karę polityczni, i rozpoczęliśmy trudną walkę.

Rano o oznaczonej godzinie zabrzmiały śpiewy, zadrżały mury od głosów, które, odbijając się echem, popłynęły w świat zwiastować tym wszystkim, pogodzonym z jarzmem austrjackiem i niewolą, że „Młoda

Polska" nawet w więzieniu nie wyrzekła się walki o swoje słuszne prawa.

Śpiew przerwał brutalnie „brat Czech", wrzeszcząc przeraźliwie:

— Zawrzyjcie guby, sakramenckie kluki!

— Polub nas w nos! — odpowiedzieliśmy chórem.

Na takie dictum zatrzasnął z przekleństwem drzwi i po chwili czereda czeska wkroczyła do naszej celi, lżąc nas prawdziwie po słowiańsku. Mimo szykan, których nam nie szczędzono, po czterodniowej głodówce uzyskaliśmy w zupełności żądane warunki. Większość jednak na skutek osłabienia odesłano do szpitala.

A byli wśród czeskich żołnierzy zwolennicy Klofacza, Svihy, Stranka, Massaryka, którzy swój rzekomy radykalizm umieli doskonale pogodzić z bezwzględnem tępieniem polskości i niepodległości w naszym kraju.

Najbardziej zbici i torturowani więźniowie przybywali do nas po proteście chełmskim wprost z czechożandarmskich łap oprawczych. Pachołek czy urzędnik czeski w kraju naszym znany był z chciwości i łapownictwa szeroko i daleko. Niewolniczo i posłusznie wykonywali wszelkie zarządzenia austrjackich władz okupacyjnych, a w nagrodę za to „sakramencka" Austrja tuczyła ich naszą krzywdą sowicie.

W okupacji austrjackiej „solidarność słowiańska" zaznaczała się dobitnie u klucznika czeskiego więziennego, żandarma czeskiego: gnębiciela ruchu niepodległościowego.

Z. ZYGMUNTOWICZ

STANISŁAW KRÓL-KASZUBSKI

Bohater-męczennik

W więzieniu przebywał Król do dnia 7 lutego 1915 r.

Tegoż dnia o świcie nastąpiła egzekucja.

Schorowany, zbiedowany, obdarty, błotem pobalany, cień owego Strzelca, który dnia 6 sierpnia 1914 r. opuszczał Kraków z piosenką na ustach,

Król-Kaszubski przed sądem polowym
Rysunek Józefa Ryszkiewicza

szedł środkiem ulicy w asystencji sotni kozaków na wolne miejsce za miejską targowicę, skąd zdala widniała już szubienica moskiewska.

Tylko kręta ścieżka purpury na kołnierzu Króla mówiła o jego przynależności do Pierwszej Brygady.

Szedł lekkim, sprężystym krokiem, wytężając resztki swych sił, naglony często przez kozaków.

Spokojne, wystraszone i splądrowane miasteczko spoczywało jeszcze we śnie; ledwie kto wiedział o tem, że będzie egzekucja, a nikt nie wiedział, że wieszają Polaka.

Po drodze rubaszni sałdaci naigrywali się jeszcze:

— Król — Korol — wot tiebie i korol... pojdziesz na wisielicu. A nóżki kakija? Wot — wot... Milczał; zdawało mu się, że nie słyszy tego. Dumał o dzieciństwie, o przeszłości swej, o brygadzie, o swych bliskich i o przyjaciołach a zbliżającą się z każdym krokiem swą śmierć widział już przy sobie i umiłował ją — jako wybawicielkę, jedyną i niezawodną.

— Wtem usłyszał, cichym szeptem wypowiedziane swe miano: Król... Któż to — wyzywa go — zawołaniem jego bojowem?

Zwrócił tam okiem i drgnął!

Dawny towarzysz z ław szkolnych i ćwiczeń wojskowych w mundurze sałdata.

Krew uderzyła do głowy — zerwał się i całą siłą wymierzył sprawiedliwość temu — co zdradził sprawę.

Rozdzielono ich, Królowi związano ręce i popchano go dalej. „Wot i wisielica"... zarechotał kozak.

Zatrzymał się! Odczytano wyrok, stanął na pierwszym stopniu, już pętlę założyli, bębny warczą, raz jeszcze krzyknął — „niech żyje Komendant Piłsudski", jeszcze parę słów i „niech żyje niepodległa Polska"! — Jeszcze jedna chwila i ściągnięty silnie kilkunastu rękoma oprawców — żyć przestał.

A ostatnie słowa jego, z pod słupa śmierci podniosły się nad biedną ówczas polską ziemię i jako hasło żołnierskie zostały dla tych, którzy w ślady męstwa i poświęcenia bohatera poszli, by dokończyć dzieła.

* * *

Z ostatnich chwil życia śp. Króla-Kaszubskiego podajemy niektóre szczegóły z opowiadania miejscowej ludności.

Oto u pani Karoliny Orłowiczowej w Pilznie — mieszkał w czasie inwazji rosyjskiej, sierżant Jason, Gruzin, inteligentny chłopak, który równie nienawidził Moskali — jak i my. Przed wojną był uczniem

6 tej klasy gimn., lecz został wyrzucony za zerwanie portretu carowej ze ściany w klasie i za podeptanie go, co uczynił na znak protestu przeciw prześladowaniom Gruzinów.

Przydzielony do sztabu komendanta armji wiedział o wszystkiem.

— Razu jednego, opowiada p. Orłowiczowa, nie przyszedł Jason w oznaczonym czasie na kolację, stołował się bowiem także u mnie. Gdy na drugi dzień zapytałam go o powód spóźnienia się, wrócił bowiem nad ranem, powiedział mi, że ma w aresztach jednego oficera, który za zdradę będzie powieszony, więc dla uprzyjemnienia mu ostatnich chwil, rozmawiał z nim do tak późnej godziny.

— Gdym zapytała z przestrachem, czy nie jest to przypadkiem Polak — odpowiedział mi Jason, dla uspokojenia, że to Rosjanin, który za dezercję będzie powieszony.

Po wyroku ale opowiedział mi Jason dokładnie o wszystkiem. Co wieczór przebywał u więźnia i chciał mu ułatwić ucieczkę, a nawet posterunek miał wyciągnąć cegły z celi, by więzień, niespostrzeżenie mógł ujść, jednak nasz oficer, niechciał skorzystać z tego, mówiąc, że nie jest tchórzem i przed śmiercią nie ucieka.

W dniu egzekucji przybył do celi więźnia, jeden z kolegów szkolnych, Rosjanin i podsuwał mu myśl, by zmienił zeznania, iż znalezione papiery jego nie dotyczą, ale hardy więzień odrzekł w te słowa: — papiery są moje, kłamać nie umię, wiem co mię czeka, na wszystko jestem przygotowany; Moskal tylko kłamać umie ze strachu — Polak nie!

Podniósł rękę do góry i ze słowami „Jeszcze Polska nie zginęła — będą po mnie drudzy" usiadł na więziennym tapczanie, zakrył oczy rękoma i na nic więcej nie odpowiadał.

A gdy go rankiem wyprowadzili na stracenie, w drzwiach się przeżegnał, zdjął czapkę i krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła". Na miejscu zbrodni prosił, by mu oczu nie zawiązywano, mówiąc: „ja chcę śmiało śmierci w oczy spojrzeć — to za Ojczyznę". Resztę zagłuszyły bębny. Tyle opowiedział Gruzin Jason, który do ostatniej chwili był przy męczenniku".

Ludność miejscowa — jak już wspomniałem, nie wiedziała o tem, że wieszać mają Polaka.

Dopiero po dokonaniu zbrodni dowiedzieli się obywatele tamtejsi, że stracony został legjonista, odszukali więc miejsce zbrodni, które od tej chwili stało się dla nich świętem.

* * *

Gdy serce już bić ustało, zdjęli oprawcy zwłoki i zakopali je na polu za cmentarzem i aby ślad po tej mogile nie został — sotnia kozaków stratowała końmi świeżo usypaną ziemię.

Sprawiedliwości moskiewskiej stało się zadość, wyrok sądu wykonano, imię żołnierza polskiego sponiewierano haniebnie na szubienicy — a przecież tylu wierzącym obłudnym słowom Mikołajewicza — śniła się jeszcze dalej Polska przy Rosji od morza do morza.

Na murach Tarnowa i okolicznych miasteczek rozlepiły władze rosyjskie takie oto obwieszczenie:

„25 stycznia (7 lutego) b. r. odnośnie do dekretu sądu, został ukarany śmiercią przez powieszenie rosyjski poddany, Polak, warszawiak, Stanisław Kaszubski, za zdradę stanu. Kaszubski gardząc interesami swego państwa i swego kraju Polski, wstąpił do szeregu legjonów austro-węgierskiego wojska i w obrębie Królestwa Polskiego przyjmował udział z niemi w kilku walkach przeciwko nas wspólnie z pruskiemi zbrojnemi siłami. Podnosząc oręż przeciwko nam i temsamem popełniając zamach na dobro swojej ojczyzny, Kaszubski był zdrajcą i odstępcą od swoich rodaków - Polaków"!

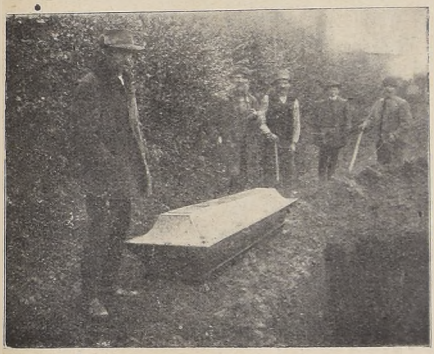

Wydobyte zwłoki ś. p. Króla z miejsca, w którem Moskale zakopali po straceniu

Tak więc moskiewski sędzia wojskowy uwolnił Polaków od „rodaka zdrajcy" — i tak śmiało jeszcze usprawiedliwił się z tego przed współziomkami i przed światem.

Zwłoki naszego bohatera spoczywały w grobie, stratowanym przez kozackie konie, do jesieni tegoż roku. Po wyparciu Moskali w czerwcu 1915 roku ludność miejscowa grób ogrodziła i strzegła go. Zaś miejscowy komisarz wojskowy N. K. N. p. Szczurkiewicz, zajął się przygotowaniem pogrzebu w dzień Zaduszek. Zawiązał się więc komitet miejscowy, zebrano fundusze i na dzień przed pogrzebem, wydobyto zwłoki, które były w legjonowym mundurze, dobrze zachowane, włożono je do metalowej trumny, na której z obu stron umieszczono szable a na wieku skrzydła swe rozpostarł orzeł biały.

Na uroczystość pogrzebu przybyli: imieniem Naczelnego Komitetu Narodowego prezes Leopold Jaworski, wiceprezes Ignacy Daszyński i inż. Zieleniewski, imieniem zaś Legjonów przybył kapitan dr. Marjan Kukiel, porucznik Mioduszewski, kapitan Eydziatowicz i Alojzy Konas (Wir) kapitan I B-dy. Nadto przybył oddział żołnierzy legjonowych, celem oddania oficerowi Legjonów ostatnich honorów wojskowych.

C. d. n.

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

Wygrzebujemy dziurę, wciskamy się tam, przykrywamy sianem, po chwili robi się trochę ciepło, ze zmęczenia usypiamy.

Było już ciemno, kiedy opuszczaliśmy swoją kryjówkę. Szczękając niemożliwie z zimna zębami, długimi susami, gnaliśmy do szosy, zajadając pozostałe kromki razowca. Zrobiwszy porządny kawał drogi, zaczepiliśmy się o m. Lozno. W pierwszej chacie z brzegu, zameldowano nam, że jest tu wojsko. W nogi. Ominęliśmy Lozno. zatrzymując się nad ranem w jakiejś wsi. Bez środków ostrożności — bo głód zmuszał — dekujemy się do odosobnionej chałupy. Wieśniak, wprawdzie Rusin, ale w gruncie rzeczy poczciwy człeczyna, nakarmił gorącą zupą. Wskazał na niebezpieczeństwo ze strony dookoła stojących wojsk.

Zagrzebaliśmy się na strychu w słomę i spaliśmy cały dzień. Wieczorem gorąca zupa, wymiana łapci, chleb na drogę i marsz dalej.

Tej nocy przeszliśmy najmniej drogi, bo co pewien czas musieliśmy kryć się przed często przejeżdżającymi wozami wojskowymi. Czuliśmy bliski dzień. Skręciliśmy w lewo, brnąc naprzełaj w celu znalezienia odosobnionego hutoru.

Chłop nakarmił nas, zgodził się na przedniowanie, ale miast wypoczynku, zaprzągł na cały dzień do młóccnia żyta. Z początku szło nam źle, potem nabraliśmy wprawy. Kiedyśmy młócili, synalek gospodarza siedział na „czujce", obserwując przez dziurę w strychu, czy nie jedzie wojsko lub policja.

Po kolacji zaopatrzeni w chleb, poszliśmy dalej kierując się na Sienno, Postanowiliśmy iść teraz dniem i nocą. Dniem wtedy, kiedy będzie las, by łatwiej móc się skryć. Jeżeli lasu nie będzie, kryć się w stogach lub w odosobnionych stodołach. Do chat postanowiliśmy zachodzić w nocy i to tylko do oddalonych hutorów.

Pewnego razu, po nocnym marszu, tłukąc się cały dzień po lesie, bez kawałka chleba, szurgając bosemi nogami po śniegu, na dobitkę wstrętna śnieżyca od kilku godzin zatruwała nam życie, postanowiliśmy wdepnąć gdzieś do chaty. Przed nami wieś. Koledzy zatrzymują się w odosobnionej szopie, ja idę szukać chleba, była to moja kolejka. Włażę do pierwszej chaty. Podłoga zasłana słomą, a na niej snem sprawiedliwych leży kupa bolszewików. Skamieniałem. Głos z pod płaszcza: „zamknij drzwi taki syn" pozwolił mi się zorjentować.

— Śpij, śpij, nic ci nie będzie. I w nogi. Posterunek alarmowy musiał też gdzieś spać, kiedy mnie nie zatrzymał.

Trudna rada, o głodzie idziemy dalej. Sienno było za nami. Teraz wyłącznie słuchaliśmy kompasu, mając nadzieję, że gdzieś front przejść musimy.

Las. Duża polana. Głęboki śnieg. Nad nami niebo usiane gwiazdami. W żołądku pustki. Straszne zmęczenie. Kładziemy się we dwóch na śniegu na wznak, rozkrzyżowując ręce, trzeci stoi na posterunku, by wczas mógł nas obudzić. Dłuższy sen, to śmierć... Gdzieś niedaleko wycie wilków. Zwęszyły żer, zwołują się na ucztę Czy się obronimy? Kto słyszał w ciemną noc w oddalonym lesie, przeraźliwe, długie, pełne zgrozy, wycie wilków, ten wie jakich uczuć doznaje się wtedy i, gdy się w dodatku jest bez środków obrony. Słuchaliśmy tego wycia, jak swego marszu pogrzebowego. Lecz, wstaliśmy i powlekliśmy się dalej. Za nami w ślad szła śmierć.

Nie czuliśmy strachu przed śmiercią. A że smutnie nam było, to jedynie dlatego, że nie dopniemy celu. Lecz odgłosy żałobnego marszu, dały się słyszeć coraz dalej, w końcu ucichły. Głód i zmęczenie zwalało nas z nóg. Kawałka chleba pozostałego nie mieliśmy odwagi zjeść. Oszczędzaliśmy go na gorsze czasy.

Las się skończył. Dnieje. Przed nami pusta przestrzeń kilometrowa — dalej znowu las. Kładziemy się, by trochę wypocząć. Dokoła cisza. Nagle!... Czy słuch nas nie myli? Strzał!.. Po nim drugi, trzeci. dziesiąty i .. tra-ta-ta, karabin maszynowy. Strzelanie trwało przeszło piętnaście minut. A więc pozycja! Orjentujemy się. Na prawo wskos, w odległości ośmiuset metrów była jakaś wieś. Tu strzelano. Na lewo w odległości kilometra, widać kopuły cerkwi. Musi być miasteczko. Z echa oddawanych strzałów, wnioskowaliśmy podejście naszego patrolu. Strzały oddawane były w kierunku lasu, który widniał przed nami.

Decyzja. Aby przejść pozycję, trzeba czekać znowu nocy. Teraz wszystko czuwa, zaalarmowani podejściem patrolu. Idąc, możemy być złapani lub postrzeleni. Cofamy się kilkaset metrów w głąb lasu. Zagrzebujemy się w najgęstsze krzaki i czekamy. Dzień ten był dla nas wiekiem.

Wieczorem zjedliśmy ostatni kawałek chleba i w drogę. Pojedynczo w odległości wzrokowej. Księżyc świeci. Widać! Kładziemy się więc i czołgamy. Trzeba było robić duże wypoczynki. Przyczołgałem się do wydeptanej ścieżki, która łączyła wspomnianą wieś z miasteczkiem. Tędy muszą chodzić patrole łącznikowe. Oglądam się, nie widać nikogo. Przedemną czołgającego się Kunbewicza nie widzę, a las, już jakie czterysta metrów. Decyduję jednym szybkim skokiem dostać się do niego. Za mną czołga się drugi ułan. Skok mój, może naszą obecność zdradzić i ułan przepadł. Musimy to zrobić razem. Psykam tak, by prócz ułana nikt nie słyszał. Przyczołgał się. Odpocznij bracie i pobiegniemy. Jeszcze moment i ciemny las skryje nas. Nogi słabną, powietrza złapać nie można. Przestrzeń do łasu zmniejsza się. Jeszcze kilka sekund. Nareszcie Bęc w śnieg. Serce bije, płuca pracują. Nadsłuchujemy. Cisza. Przed nami

siedzi na pniu ściętego drzewa Kuncewicz, czekając na nas. Ściskamy sobie ręce, życzymy dalszego powodzenia i marsz dalej. Teraz jesteśmy na przedpolu, możemy spotkać patrole nasze, lub bolszewickie, musimy być ostrożni.

Przechodzimy na odmian las, potem czyste, śnieżne, pagórkowate pola. Teraz zagajnik. Już przeszliśmy z ośm kilometrów i nie napotkaliśmy „żywej duszy", ani wioski. Zaczęliśmy wątpić, czy to była pozycja bolszewicka, którąśmy z takim trudem przechodzili. Idziemy na zachód posługując się kompasem i gwiazdami.

Przeszliśmy zagajnik, przed nami widać kilka zabudowań. Idę na szperacza. To jakiś hutor. Nadsłuchuje cisza. Pukam do okna — „Kto tam". Swój Proszę otworzyć. Drzwi się otwierają ukazuje się w nich głowa niewieścia. Są tu żołnierze? „Nie ma" — Niewiasta mówi po polsku. — A do pozycji daleko? „Jakie dwie wiorsty". Nie rozumię, proszę o wskazanie kierunku. Pokazuje mi ten kierunek, z któregom przyszedł, mówiąc że „tam na górze są nasze polskie okopy".

...„Nasze polskie okopy"!...

Więc już przeszliśmy „nasze polskie okopy"!?... Jesteśmy już dwa kilometry za naszym frontem?! Jesteśmy już u swoich?! Już nie ma głodu?! Już nie ma wilków i bolszewika?! Co za uczucie!

Gosposia dowiedziawszy się, że jesteśmy żołnierzami polskimi i wracamy z niewoli, urządziła nam ucztę. Chciałem się tej nocy zameldować w którym z naszych oddziałów, ale Kuncewicz radził zanocować. Działo się to w jakimś hutorze w okolicy Lepla.

Rano kiedyśmy jedli śniadanie, przymaszerowała sekcja żołnierzy, Grodzieńskiego pułku, który stał tu na pozycji. Dca sekcji, mimo naszego braterskiego „wylania się" nie dowierzał nam. Pod bagnetami odprowadził do dtwa komp Z kompanji do baonu. Z baonu do pułku, który stał w Leplu Oficer wywiadowczy pułku, badał nas, spisując wszystkie posiadane przez nas wiadomości.

Obiad zjedliśmy z kuchni dcy pułku.

Pułk odesłał nas do Pyszna do dtwa brygady. Znowu badania. Nocleg. Obfite zaopatrzenie w prowiant i jazda pod eskortą do dtwa I-szej Litewsko-Białoruskiej dywizji, do Dokszyc.

W dywizji, jak zwykle padania. Serdeczne przyjęcie niebywała uczta i t. d. Tu jakiś major zaproponował mi, żebym został przy dywizji — miałem objąć kancelarję — o moim powrocie z niewoli i o tem, żem został przy dywizji Litewsko-Białoruskiej, drogą służbową uwiadomi mój pułk. Mam porzucić macierzysty pułk, Szymańskiego, przyjaciół i pluton? Nie panie majorze, nie zgadzam się!

Zaopatrzono nas w odpowiednie dokumenty i kazano, już bez eskorty jechać do swoich pułków. Moi towarzysze byli skierowani do Bobrujska. Ja, ponieważ nie wiedziano, gdzie stoi mój pułk otrzymałem dokument do dtwa 8 dywizji piechoty, stacjonowanej w m. Głębokie.

Dokument, który otrzymałem na drogę, dziwnym trafem przechował się przy mnie do dnia dzisiejszego i brzmi następująco:

„Dowództwo 1-szej Litewsko - Białoruskiej Dywizji strzelców — Poczta polowa Nr. 23

Dnia 19 lutego 1920 roku

ZAŚWIADCZENIE

Sierżant Golczewski Władysław wraca z niewoli i jedzie do miejsca postoju 8-mej Dywizji Piechoty.

Władza wojskowa i cywilna winna okazać mu pomoc i w razie potrzeby podróż ułatwić.

Ważne jako dokument podróży do dnia 21 II 1920 roku.

z rozkazu
Guzowski
porucznik i pierwszy adjutant sztabu"

(tu pieczęć dywizji)

Ponieważ czułem, że jestem chory, więc przed odjazdem udałem się do lekarza dywizyjnego. Spojrzawszy na moje brudne, zawszone, opuchłe i zsypane krostami ciało, na moje odmrożone w rozpaczliwy sposób nogi, pokręcił głową i dziwił się, że jeszcze chodzę. Zbadał i oznajmił, że jestem chory na zapalenie płuc. Chciał mnie odesłać do szpitala. Sprzeciwiłem się. Dał mi rozmaitych maści do smarowania ciała, zmieniono bieliznę i na tem skończyło się badanie lekarskie.

Skoczyłem do moich towarzyszy niedoli, by ich pożegnać, gdyż spieszyłem się do pociągu.

Po serdecznem ucałowaniu się i zapowiedzeniu dozgonnej przyjaźni, zamieniliśmy między sobą adresy i rozeszliśmy się Mimo tylu wspólnych przeżyć, nie spotkaliśmy się jeszcze w dalszej naszej tułaczce życiowej. Pamięć o was moi przyjaciele, wydrze mi tylko grób.

Otrzymałem ze sztabu wóz i jazda na stację. W Parafjanowie kilka godzin czekałem na pociąg, mający nadejść z Wilejki i odejść w kierunku Połocka.

W pociągu spotkałem podoficera z mojego pułku, który znał jego miejsce postoju, więc miast do dywizji, postanowiłem walić wprost do pułku, chociaż czułem, że choroba się zwiększa.

Na stacji Zagacie spotkałem szeregowca Zawistowskiego z mojej kompanji. Przyjechał po prowiant Płakał chłopczyna widząc mój opłakany stan. Z Zawistowski jadę do kompanji, okręcony w dziesięć koców. Dowiaduję się, że pułk jest w przemarszu. Idzie z pozycji na wypoczynek.

W drodze, dopędził nas Majewicz, swojemi sankami.

Jedziemy do baonu. Teraz nie byłem okręcony w koce, a z ramion moich efektownie zwieszała się czerkieska peleryna, wypożyczona od Majewicza.

Za Kubliczami w jakiejś wsi, zajeżdżamy przed dowództwo baonu. Majewicz radzi mi udawać „czubaryka", bo jestem tak zmieniony, że mnie nie poznają.

Wchodzimy do mieszkania. Kapitan Niedźwiecki leży na łóżku, dyktując rozkaz adjutantowi ppor. Stawickiemu — Stecewicz był na urlopie. — Majewicz po przewitaniu się, opowiada o zakupionem sianie. Ja stoję przy progu, przestępuję z nogi na nogę i chrząkam. Niedźwiecki rzucił mnie złem spojrzeniem i zapytuje w języku białoruskim, czego chcę,

Proszę go tym samym językiem o przepustkę do Lepla i zerkam na Majewicza. On w śmiech, widzę, że symulacja moja będzie zdemaskowaną, staję na baczność i melduję kto jestem. Uciecha! Ściskanie. „Ordynans jajecznica“! „Co? jak? kiedy“? i t. d., jak to zwykle w takich razach.

Kompanja moja stała w sąsiedzkim folwarku. Tu stała kompanja 2-ga i 3-cia. Wyrwałem się, nim pojedziemy do mojej kompanji, by uściskać kolegów. Wpadam do sierżanta Andruszkiewicza, szefa trzeciaków. Zastaję kupę kolegów przy kolacji. Znowu owacja. Rzucanie do góry, wiwatowanie, ściskanie, całowanie się, że aż mdłości biorą od tych czułości. W czasie tego gwaru i krzyku, drzwi się otwierają i wpada jak bomba ppor. Lolek Szymański. — „Władek, żyjesz bracie“! — Otwieramy ramiona i uścisk. Emocja, której nie potrafię opisać. Kto coś podobnego przeżył, to i tak odczuje.

Szymański został na odprawie w baonie. My z Majewiczem jedziemy do kompanji, która czeka pod dowództwem. Dowiedziała się branża, żem przyjechał. Znalazłem się nad głowami braci żołnierskiej i tak wjechałem do mieszkania Orłowskiego. Znowu pytania ze wszystkich stron, znowu podawanie co najsmaczniejszych kąsków. Późno, bardzo późno, na prośbę Orłowskiego dano mi spokój i pozwolono pójść spać.

Następnego dnia pobudka, śniadanie, zbiórka i marsz. Otrzymałem kompletny ekwipunek, a owinięty w kożuch Szymańskiego, na chłopskich saniach jechałem za kolumną.

W Wielkich Dolcach zakwaterowało dowództwo pułku. Baony rozlokowały się w okolicach.

Z choroby mojej wykurowałem się przy kompanji wcześniej, jak to przewidywali lekarze. Teraz wybierałem się na 6-cio tygodniowy wypoczynkowy urlop. Dokumenty podróży miałem już przy sobie. Czekałem tylko na świadectwo lekarza, że jestem „odwszony“ i wolny od chorób zakaźnych. Bez tego świstka, wstęp w głąb Polski był zabroniony.

Po otrzymaniu powyższego zaświadczenia, walę na stację Zabki. Tu spotykam kupę znajomych i kolegów, jadących zażywać rozkoszy urlopowych. Między nimi por. Gwido Bursę, sierżanta Mocarskiego i Ambroziaka.

W Wilnie żandarmerja nie chce wypuścić z poczekalni do odchodzącego pociągu. Przepełnienie. A tu czeka jeszcze setki żołnierzy. Por. Bursa bierze nas pod swoją opiekę i „oficerskiem“ wyjściem wyprowadza na peron. Pociąg już rusza. Dekujemy się do przedziału drugiej klasy. Jedziemy na tornistrach, bo wszystkie miejsca zajęte. Miałem utrapienie z gratami. Prócz swego tornistra, wiozłem wypchaną walizę śp. ppor. Rozwadowskiego. Miałem ją zwrócić matce jego, mieszkającej w tym czasie w Grajewie. Co za przykra misja, kiedym jej musiał opowiadać szczegóły śmierci syna.

W Białymstoku rozjechaliśmy się w różnych kierunkach Ja wylądowałem na łonie rodziny. Scena witania się nie do opisania. Tu spędziłem święta Wielkiej Nocy. Był obecny starszy brat Janek. Przyjechał na urlop po wyleczeniu się z ran otrzymanych pod Nowogrodem Wołyńskiem. Po świętach pojechałem odwiedzić kolegów w baonie zapasowym, który stał w tym czasie w Łomży. Z Łomży pojechałem do stolicy.

Nie czekając końca urlopu uciekam na front. Między rozbawioną wiarę, ale innem życiem. Tam jest zdrowe, czyste, wiośniane powietrze.

(C. d. n.)

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

Dotarliśmy do końca roku 1917. Wszystkie powyżej opisane momenty świadczą o napięciu uczuciowości wśród Wychodźtwa i musi być ocenione z tamtejszego punktu widzenia, a nie według naszego europejskiego szablonu. Kto bowiem chce Wychodźtwo zrozumieć, musi je odczuwać i musi do niego stosować bezwzględnie objektywną zasadę poznawania. Serce polskie pracowało w owe czasy w całej pełni, choć rozum burzył się na wiele niejasności i na pozorne nielogizmy. Takim nielogizmem był fakt, że Komitet Narodowy Polski, widoma głowa polityki emigrantów polskich a zarazem najwyższe ciało polskie poza granicami ojczyzny przez pierwszych ośm miesięcy, licząc od dekretu francuskiego, zajmował w stosunku do rekrutacji Armji Polskiej w Ameryce zupełnie neutralne stanowisko. Do dnia 22 lutego 1918 nie otrzymaliśmy żadnych wskazówek, lub poleceń, żadnych bodaj konwencjonalnych słów zachęty. Było to tak dziwne, żeśmy się nawet między sobą obawiali mówić na ten temat, nie chcąc być źle zrozumianymi. Całą nadzieję pokładaliśmy w p. Paderewskim, którego nikt nie śmiał posądzać o dwulicowość. Dopiero z początkiem marca 1918 nadeszło urzędowe uznanie K. N. P. a z niem (nieoficjalnie) wyjaśnienia przyczyn tak długiego milczenia. Z obowiązku objektywizmu, jakiego się całą siłą i pamięcią staram trzymać w niniejszym opisie, wypada odsłonić tajemnicę, jako fakt w dziejach zbrojnej odsieczy Wychodźtwa znamienny i odsłaniający niedole naszych politycznych perypetji przed Odrodzeniem ojczyzny. Rzecz się miała następująco: Jak długo ster rządów we Francji spoczywał w rękach Delcass'ego, znanego moskalofila, sprawa Polski uważana była za wewnętrzną sprawę sojuszniczki Rosji. Łącznie z tą orjentacją przysłany na front francuski oddział wojska rosyjskiego miał być kadrą dla for-

mującej się armji polskiej na Wychodźtwie. Wykonawcą tego szatańskiego planu był pułkownik Mokiejewski, który z iście bizantyjską zręcznością zdołał usidlić i dla propagandy w Ameryce pozyskać człowieka o wielkiem sercu i jak najlepszych intencji p. Wacława Gąsiorowskiego. Ten ostatni przybył do Stanów Zjednoczonych jeszcze przed uznaniem rekrutacji przez rząd Wilsona, rzucając pierwsze ziarna pod rekrutację. Uczynił wiele dobrego, bo rozbudził serca.

Tymczasem Komitet Nar. Pol. wtajemniczony w intrygę czekał na zmianę sternika w rządzie francuskim i gdy ono nastąpiło, gdy „stary tygrys" Clemencau objął rządy, sytuacja się zmieniła. Rosja musiała pożegnać się ze swojemi kalkulacjami, a K. N. P. upewniony co do niezależności sprawy polskiej od polityki rosyjskiej oficjalnie uznał rekrutację polską w Stanach Zjednoczonych. Wtedyto zakazano nawet wspominać nazwiska Mokiejewskiego, a podobiznę jego kolportowaną w wydawnictwach wydzierać.

Horyzont się rozjaśnił, zapał nasz wzrósł, wątpliwości zniknęły. Zdarzyły się, co prawda, pewne incydenty i później, że ręka rosyjska zdołała dosięgnąć kilka jednostek w obozach, ale warchołów unieszkodliwiono i sprawa święta wyszła z całej intrygi niepokalana. Rekrutacja tem lepiej zaczęła iść, gdy Komisja Wojskowa przeszła pod komendę wojskowego, pułkownika Kozłowskiego, zaś obóz w Kanadzie dostał oficera polskiego z Europy majora Wagnera. Z tą chwilą zreorganizowano Komisję Wojskową, z której ustąpił p. Antoni Znamięcki.

Szczególnie pomyślnie ułożyły się stosunki w obozie Kościuszki, w Niagara on the Lake (Kanada), któremu muszę kilka słów poświęcić, a to głównie ze względu na osobę komendanta obozu i komendantów bataljonowych. Wbrew utartej sławie anglosasów, wszyscy oficerowie kanadyjscy, nie tylko wykonywali swe obowiązki z całem zaparciem, jakby wojskom swoim przewodzili, ale tyle zainteresowania okazywali sprawie polskiej, że nawet polskim oficerom z frontu absolutnie nie ustępowali, a pułkownik Martin, przydzielony z ramienia sztabu francuskiego mógły się od nich uczyć, jak pojmować ofiarę krwi dla Polski.

Na czele obozu stał pułkownik A. D. Le Pan, Kanadyjczyk, pochodzenia francuskiego, profesor uniwersytetu w Toronto, który po odbyciu czynnej służby został wcielony do milicji, a podczas wojny odkomenderowany do obozu. Był to gentleman w każdem słowie, mimo surowości wojskowej, a tak wyrozumiały dla uczuć polskich, że nigdy nie zrobił użytku, gdy Polak, należący do armji amerykańskiej, chronił się pod polski sztandar w obozie. Komendantami bataljonów byli majorowie Young i Madlin (zwany przez nas Madalińskim) oraz Indjanin z krwi i kości Józef Smith.

Chłopacy nasi mieli w obozie umundurowanie kanadyjskie starego typu, a więc ciemno granatowe, albo czerwone. O te ostatnie mieliśmy niejednokrotnie zabawne utarczki z ochotnikami, niechcącymi „katów" — jak mawiali — udawać. Nie zapomnę epizodu, który się zdarzył w dniu 30 grudnia 1917. Przywiozłem wtedy do obozu 316 ochotników z Pennsylwanji. Przy mundurowaniu okazało się, że zaledwie $^1/_3$ mogła zmieścić się ze swymi szerokiemi polskiemi barami w kanadyjskie kabaty. Oficerowie z niekłamanym podziwem oglądali polskich „olbrzymów" i ściągali z Harrisburgha krawców i nowe partje mundurów. Żywność była lepsza niż normalnie w obozach, opieka lekarska nadzwyczajna. Ta ostatnia była wskazana, bo hiszpańska influenza szalała. Na szczęście nie było zbyt wiele wypadków śmiertelnych wśród naszych, w przeciwieństwie do sąsiadującego przez rzekę obozu amerykańskiego, gdzie ludzie marli jak muchy.

Pierwsze oddziały odpłynęły do Francji w lutym 1918 r., a za niemi, co drugi niemal tydzień, odjeżdżali wyćwiczeni już w żołnierza, ochotnicy nasi.

Obóz koncentracyjny we Francji znajdował się w Sille le Gillaume, szkoła oficerska zaś w S'. Quentin. Na czele całej polskiej formacji w obozie francuskim stał generał Archinard, a jego zastępcą był kapitan Jagniątkowski, znany nam z barwnych opisów życia w Kochinchinie i innych francuskich kolonjach.

Pod względem żołdu we Francji to był on następujący:

Każdy żołnierz polski otrzymywał z chwilą przyjazdu do obozu we Francji premję, która wynosiła 720 franków rocznie i była wypłacana kwartalnie.

Oprócz powyższej premji dostawał każdy żołnierz następujący żołd: żołnierz 25 cent., kapral 42 cent., kapral kwatermistrz 72 cent., sierżant 92 cent., sierżant major 1·22 fr., adjutant 2·42 fr., adjutant szef 3·10 fr.

Żołnierzowi polskiemu nie potrącają nic z powyższej premji i powyższego żołdu.

Do powyższego doliczyć należy tytoń rozdawany darmo żołnierzom idącym do transzów.

Żołnierz idący do transzów miał większy żołd (20 dol. miesięcznie).

Płace dzienne oficerów były następujące: podporucznik 3·30 fr., porucznik 3·87 fr., kapitan 4·95 fr., szef bataljonu, major 6·00 fr.

Przy wyruszeniu do działań wojennych otrzymywali dodatkowe jednorazowo: szef bataljonu, major 900 fr., kapitan konny 700 fr., kapitan pieszy 600 fr., porucznik lub podporucznik konny 500 fr., porucznik lub podporucznik pieszy 400 f., adjutant 100 fr

C. d. n

Od Redakcji i Administracji

Wszystkim Czytelnikom przesyłamy życzenia Wesołego Alleluja.

Wśród morza wydawnictw i pism, poświęconych Komendantowi na dzień 19 marca b. r., pierwsze miejsce zajęła „Polska Zbrojna", wydając numer świąteczny o 100 str. druku. Artykuł wstępny, pióra nacz. red. Everta, otwiera tę bogatą księgę uczczenia Marszałka; poczem gen. Rydz-Śmigły pisze o duszy Wodza, który zawsze znajdzie drogę do duszy żołnierza, gen. Stachiewicz w artykule, „Marszałek Piłsudski jako teoretyk wojny" wykazuje na podstawie licznych broszur, artykułów i wykładów Komendanta od 1905 r. — Jego stanowcze dążenie do przygotowania zbrojnego i walki z caratem; Komendant przygotowywał się na wodza wojny powstańczej, której wojskowa konstrukcja oparta być musi jedynie na przymusie moralnym a siła oddziaływania wodza musi być o wiele silniejszą niż w wojnach prowadzonych wojskiem regularnem i w pokoju zorganizowanem.

Z apelem: „bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dlatego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją" — poszedł Komendant w 1914 r. w pole i potwierdził te tezy realności życia i wojny.

Dr. W. Lipiński, w dłuższej rozprawie o „Historycznej roli I B-dy Leg." przedstawił historyczną drogę nowego pokolenia, które poprzez rok 1863 i 1905 dzięki Piłsudskiemu, marzenia przodków w realny czyn sprowadziło i w przysposobieniu wojskowem do 1914 r. wydało Strzelców, Legjony, P. O. W. i później najwięcej wartościową część armji polskiej.

Praca mjr. Lipińskiego, obrazowo i zwięźle przedstawiona, obejmuje całość naszego ruchu wojsk. do powstania Państwa Polskiego, ruchu, który na kanwie I B-dy najpiękniejsze snuł wzory i kwiaty ideowej pracy dążeń Komendanta do Wolnej i Niepodległej.

W drugim artykule „Dziesięć lat niepodległości Polski" mjr. Lipiński zobrazował życie polityczne wewnątrz i na zewnątrz państwa w tym okresie.

Szereg dalszych artykułów o wybitnej treści zapełnia szpalty tego numeru „Polski Zbrojnej", przyczem historje kilkudziesięciu naszych pułków broni i służb, tworzą przepiękne ramy wartości tych podstaw istnienia państwa — co wszystko złączone z imieniem Józefa Piłsudskiego daje przecudny obraz potęgi woli i siły Wielkiego Człowieka i Jego niezmordowanej pracy dla wielkości Polski.

Redakcja Polski Zbrojnej zasłużyła na duże uznanie za pracę około wydania tak bogatego w treść numeru poświęconego Wodzowi i Wojsku Polskiemu.

Cmentarze i groby naszych bohaterów z lat 1794—1864 na terenie wsch. Małopolski wyd. Józef Chołodecki, nakładem Pol. Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów we Lwowie. Stron 47.

Kilkuletnia żmudna praca Józefa Chołodeckiego, której rezultatem jest broszurka o tytule wyżej podanym, daje nam rzadki, swego rodzaju spis nazwisk, bohaterów z czasów walk o Wolność, którzy swemi mogiłami zarosili kresy południowo-wschodnie, tkwiąc tu na Ziemi Czerwieńskiej — jakoby graniczne słupy żelazne z przykazaniem dla pokoleń, że największą cnotą — jest żyć i umrzeć dla Ojczyzny.

Blisko dwa tysiące nazwisk w 230 miejscowościach naszych oficerów i szeregowych z epoki najbogatszej w wielkie czyny i bohaterstwa — z podaniem miejsca grobu a także przenależności do jakiegoś okresu walk od Kościuszki począwszy — stanowi całość tego zbioru, za co autorowi bezprzecznie należy się uznanie i podzięka.

Pol. Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów we Lwowie, z prezesem p. M. Weberem, zasłużyło również na uznanie, bowiem poza grobownictwem wojennem, czem nadzwyczaj gorliwie się zajmuje wydaje liczne publikacje, wśród których ostatnia, Józefa Chołodeckiego — jest pierwszorzędnego znaczenia i wielkiej wartości.

WPani Karolinie Orłowiczowej w Pilznie i ob. Stan. Krupie w Tarnowie, dziękujemy serdecznie za nadesłanie nam wspomnień z ostatnich dni i godzin śp. Króla. Również dziękujemy p. t. Magistratowi m. Pilzna za nadesłanie nam swego czasu zdjęć z pogrzebu i pomnika Króla-Kaszubskiego.

Zgłosili podwójną przedpłatę na rok 1928: Dr. Jan Biegański, Hr. Mycielska, Dr. T. Polak, dyr. L. Wegeman, A. Janik.

Poszukujemy Panteonu Polskiego Nr. 2, 4, 6, 27, 28, 33, 36, 40, chętnie zapłacimy podwójną cenę. Zgłoszenia do Administracji.

Przypominamy, że 1 kwietnia rozpoczyna się II kwartał i prosimy o wpłacenie przedpłaty.

Wielu Czytelników nie wyrównało przedpłaty za 4 kwartał 1927 r. i na 1-szy kwartał b. r. Prosimy o to.

Otrzymaliśmy następujące pisma:

„Przyjaciel Młodzieży" Nr. 4, w Poznaniu, zawierający piękny dział literacki i naukowo-propagandowy. Jest organem Zjedn. Młodzieży Polskiej w Poznaniu.

„Szaniec" Nr. 6, poświęcony sprawom Obrony Państwa, tygodnik, zawiera dużo nawet aktualnych spraw i zagadnień. Częste polemiki i rozumowania, względnie w półsłówkach podane aktualności, nie mają jednak nic wspólnego z obroną Państwa.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32 — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.